

08.12.2017 \ Warszawska Opera Kameralna

Kto tańczy tango

Jacek Marczyński \ Operowa wersja *Tanga* nie zaczyna się – jak pierwowzór – od babci Eugenii wykrzykującej: „Cztery piki skurczybyki!”, co wprowadza widza od razu w klimat typowego dla Sławomira Mrożka groteskowego humoru. Te słowa zostaną wyśpiewane chwilę później. Michał Dobrzyński wybrał na początek swej opery bardziej znaczącą kwestię Artura: „Urodziłem się dwadzieścia pięć lat temu, a do tej pory mój wózek dziecienny jest tutaj”, co mocniej definiuje wyjściową sytuację. Na dodatek Artur został zwielokrotniony przez czteroosobowy chór sobowtórów. Kompozytor – także autor libretta – dokonał w tekście Mrożka skrótów, co spowodowało znaczące przesunięcia interpretacyjne. Chciał wydobyć postać Artura, rozpaczliwie szukającego formy i sensu dla świata, w którym wszelkie normy uległy zatarciu. Powierzając zaś tę partię kontratenorowi podkreślił jego inność w stosunku do pozostałych bohaterów. Ciągła obecność chóru powtarzającego słowa Artura ma wzmocnić ich znaczenie, niemniej delikatny głos Jana Jakuba Monowida nie zawsze jest w stanie przebić się przez orkiestrę. Zaciera to sensy tekstu, mimo że Monowid środkami aktorskimi bardzo wyraziście nakreślił swego bohatera.

Siłą sztuk Sławomira Mrożka są błyskotliwe dialogi, słowne riposty i paradoksy. Tu muzyka zaciera styl dramatopisarza. Manifesty Stomila wyblakły, rola stryja Eugeniusza stała się niejasna, gdy w sztuce już na początku stał się on cichym sojusznikiem Artura. Michał Dobrzyński starał się jednak znaleźć muzyczne środki do sportretowania postaci. Ala, narzeczona Artura, wypowiada się przy pomocy koloratur, Edek rzuca krótkie kwestie niemal staccato. Dużo jest w tej muzyce powtórzeń motywów, a także sarkazmu i finezji, choć tej ostatniej nie potrafił wydobyć José Maria Florêncio dyrygujący stworzoną naprędce orkiestrą, której Warszawska Opera Kameralna po wyrzuceniu wcześniej zatrudnionych muzyków nie posiada.

Utworowi Michała Dobrzyńskiego bliżej jest do współczesnej formy teatru muzycznego niż do opery. Kompozytor już swą *Operetką* według Gombrowicza pokazał, że od poszukiwań nowego języka muzycznego bardziej interesuje go sceniczny mariaż muzyki z literaturą. Teatralny walor partytury *Tanga* wzmocnił reżyser Maciej Wojtyszko, który akcję przeniósł bliżej naszych czasów i na przykład Stomil z dawnego awangardzisty przemienił się w podstarzałego punka z siwym irokezem na wygolonej wciąż głowie. Tomasz Rak był zabawnym Stomilem, choć niezbyt dobra dykcja zatarała sens wielu jego kwestii. Babcia Eugenia w ujęciu Marzanny Rudnickiej została nakreślona bez przerysowań w przeciwieństwie do na przykład Eleonory, którą Anna Mikołajczyk zbudowała zbyt operowymi środkami. Nie bał się zastosować grubej kreski Piotr Nowacki, ale dzięki temu Edek stał się zarazem śmieszny i groźny.

A tytułowe tango? Też było, choć niezgodnie z postulatem Mrożka, który domagał się, by jego sztukę kończyła *La Cumparsita*. Zamiast niej wariację na temat tanga zagrał na scenie świetny akordeonista Maciej Frackiewicz, którego wcześniejsza obecność służyła zaznaczeniu motywu Edka, bo przecież to ten prostak brutalnie przejmuje w finale rządy. Takie oto gramy sobie *Tango* dzisiaj.